

Zmarł Henryk Płóciennik

Tak mówił „Kalejdoskopowi” w artykule „Malował jazz na Leninie” Aleksandry Talagi-Nowackiej w 2013 roku z okazji swoich 80. urodzin:

- Koledzy miewali pretensje, że nie jestem wykształcony, a zdobywam nagrody. Zazdrościli mi.

Bo też jest i czego zazdrościć – Henryk Płóciennik szkoły plastycznej nie skończył na żadnym szczeblu, a jego twórczość znana jest szeroko, nie tylko w Polsce. Mają ją w zbiorach poważne muzea i znani kolekcjonerzy, jak choćby śpiewak operowy Wiesław Ochman.

Henryk Płóciennik miał ochotę kształcić się w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, ale zgłosił się już po egzaminach. Więcej nie próbował – i nie żałuje. Jeszcze jako uczeń lubił przychodzić do bogato zaopatrzonej w albumy biblioteki Muzeum Sztuki. Z nich próbował kopiować mistrzów, a właściwie jednego, Michała Anioła – przerysowywał postaci z Kaplicy Sykstyńskiej.

Gdy skończył szkołę średnią, ówczesny dyrektor muzeum Marian Minich przyjął go na woźnego. Do sal wystawowych przychodziły dzieci, a Henryk Płóciennik rysował ich portrety – i tak stracił pracę, bo dyrektor tego nie pochwalał. Na kolejnych posadach mógł już wykorzystywać swoje plastyczne zdolności: projektował np. sklepowe wystawy, ale też wycinał litery do... menu barów mlecznych w całym województwie. Potem pracował w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy Piotrkowskiej – robił m.in. plakaty na klubowe spotkania.

- Przychodził tam malarz Konstanty Mackiewicz, który obserwował mnie przy pracy. „Pan to jest taki Picasso” – powiedział. Miał na myśli, że tworzę abstrakcyjne formy. „To nie to, pan musi malować z natury, niech pan zobaczy, jaki świat jest piękny...”. Wziąłem sobie radę do serca i na małych tekturkach zacząłem malować olejne martwe natury – mówi Henryk Płóciennik.

Foto: Piotr Pasiewicz

W sąsiedniej bramie artysta dostał pracownię i mógł rozwijać swoją twórczość, wypracowując własny, charakterystyczny styl. Gdy zlecono mu przemalowanie starych portretów Lenina, Stalina, Bieruta, skłamał, że nie nadają się do powtórnego wykorzystania – i tak zdobył dla siebie sześć wielkich płócien. Zagruntował je i farbą do płócien namalował kolorowe kompozycje ze stylizowanymi postaciami jazzmanów. A potem zrobił ich wystawę w klubie. Spodobały się znanemu już wtedy artyście Leszkowi Rózdze, który zachęcił Płóciennika, żeby spróbował dostać się do Związku Polskich Artystów Plastyków. Komisja była liczna, bo akurat trwał zjazd członków zarządu z całej Polski. Pomogła zapewne dobra opinia Alfreda Lenicy, znanego awangardowego malarza. Płóciennika przyjęto. I tak – dokładnie w 1962 roku – został Artystą. Otworzył się przed nim świat sztuki: mógł już brać udział w konkursach i wystawach. Zyskał pewność siebie. Nigdy nie prosił nikogo o artystyczne konsultacje, tworzył intuicyjnie – teraz upewnił się, że ma rację. Tym bardziej że co wysłał prace na konkurs, to dostawał za nie nagrody. A obrazy jazzowe rozdał kolegom, bo nie miał ich gdzie trzymać...

Jego, najczęściej czarno-białe, grafiki zapełniają raz abstrakcyjne formy, kiedy indziej stylizowane postaci ludzi czy kształty roślin. – To, czy prace są przedstawiające, czy abstrakcyjne, zależy od czasu, w którym powstają. To dla mnie wielka niewiadoma. Często robię coś zupełnie innego niż zamierzałem.

Niekiedy drobne, cierpliwie cyzelowane kształty wypełniają szczelnie całą powierzchnię grafiki, innym razem artysta oddaje wyraz twarzy za pomocą czarnej plamy i kilku zaledwie białych linii. Henryk Płóciennik próbował różnych technik: linorytu, litografii, akwaforty. – Gdy zaczynałem, o grafice wiedziałem tyle, że trzeba wziąć płytkę, nóż i wyciąć w płytce bruzdę. Teraz skupia się na monotypii, które robił od początku twórczości – w tej technice uzyskuje się tylko jedną odbitkę. – To właściwie malarstwo. Nie da się do końca przewidzieć efektu. Stosuję swoją metodę, której nie zdradzam innym artystom. Studentowi bym zdradził...

Monotypie w przeciwieństwie do wcześniejszych linorytów są kolorowe i abstrakcyjne. – W tej technice można uzyskać różne efekty, zróżnicowane faktury. Ostatnio, gdy kręcono o mnie film dokumentalny, pani reżyser zapytała, co to właściwie jest monotypia. Pokryłem dłoń grubą warstwą czerwonej farby i uderzyłem nią w biały karton. Gdy odbitka wydaje się autorowi niedoskonała, już na niej dorabia brakujące formy czy plamy albo coś zamalowuje – tak powstaje monotypia plus. – Plus to ten naddatek.

Dawniej Henryk Płóciennik tworzył od rana do nocy, robiąc przerwy tylko na obiad i kolację. – Wcale nie byłem zmęczony. Teraz pracuję tylko przy dziennym świetle, bo oczy wysiadają. Robię dwie, trzy monotypie, odkładam, przyglądam się. Coś zamaluję albo dodam – aż do momentu, kiedy będę zadowolony. Czasem grafika odleży się rok, dwa i znowu ją psuję. Parę razy proponowałem nawet kolekcjonerom, że poprawię im moje prace, ale nie pozwalają. Pytany o plany, artysta odpowiada: – Nie dbam o przyszłość, mam zamiar pracować jeszcze 25 lat...